Nr. 12

PRAWO LUDU

Rok XII.

ILUSTROWANY ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKÓW, 19 MARCA 1909.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ.

19 P. Józefa Obl. 20 S. Eufemii 21 N. Benedykta 22 P. Oktawiana 23 W. Wiktora 24 Ś. Gabryela 25 C. Zwiast. NMP.	Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 K. W Niemczech rocznie 4 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 10 hal. Adres dla listów, przekazów i reklamacyi: „Prawo Ludu", Kraków, ulica Wiślna l. 5, II-gie piętro.	Marzec ma dni 31 Długość dnia godzin 12 min. 23. Wschód słońca o godzinie 5 m. 34. Zachód słońca o godzinie 5 m. 57.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków!"

Na rozstajnej drodze.

Austrya znajduje się dziś w przededniu wojny i nie wiadomo zupełnie, czy nas jutro ponure nie zbudzi hukiem dział i jękiem pękających granatów. Pisma donoszą stale o bardzo szybko postępującem zbrojeniu się Serbii, która czarodziejskim iście sposobem gromadzi wojska i uzbraja się w najnowsze armaty i karabiny. Za czyje pieniądze? Obecnie powołano w Serbii rezerwy na „ćwiczenia" rzekomo — tak, że Serbia jest do wojny zupełnie przygotowaną. Rosya wysyła oprócz pieniędzy także tzw. „ochotników", wśród których znajduje się sporo oficerów. Naturalnie odpowiedzialność za tę całą zbrodniczą awanturę spadnie w pierwszej linii na Rosyę. Ona to bowiem podtrzymuje pieniądzmi i poleceniami ten cały ruch, występując jako jedyna obronicielka ciemiężonych Słowian! — Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że rząd serbski postępuje wyłącznie według wskazówek rosyjskich i ściśle trzyma się poleceń z Petersburga otrzymywanych. Tymczasem to podjudzanie rosyjskie przeciwko Austryi może mieć ten skutek, że będziemy mieć wojnę i z Serbią i z Rosyą. Zdaje się, że Rosya również się z tem liczy, gromadząc wojska na granicy austryackiej i zbierając na gwałt zapasy wojenne. To też wszędzie słyszy się tylko zapewnienia, że wojna może lada chwila wybuchnąć i pociągnąć za sobą krwawy ruch w całej Europie.

Jakżeż wobec tej sprawy zachować się ma proletaryat? Czy ma milczeć i czekać cierpliwie, aż go kałamarzowi intryganci, kryjący się po przedpokojach ministeryalnych na rzeź powiodą? Czy ma czekać, aż hukną armaty i czerepy granatów orać poczną ciała niewinnych szeregów żołnierskich? Tak milczeć nie wolno! Nie wolno czekać cierpliwie i pustem gawędzeniem zabijać czasu i czekać, czekać, czekać — — — aż będzie zapóźno! Tymczasem parlament dziś nie zdradza wcale chęci, aby zapytać rząd o to, co się dzieje tam nad Dunajem i w Bośni w Hercegowinie! I nie słyszeliśmy dotąd ani słowa z ust burżuazyjnych posłów (z wyjątkiem mowy tow. Seitza), któreby piętnowały tę całą niesłychaną awanturę! Koło polskie milczy jak zaklęte! Widać postarano się zatkać mu usta — czem, to się zapewne pokaże nie długo! Milczą posłowie, milczy parlament w tej

tak ciężkiej dla całego państwa chwili i tylko bajdurzą sobie spokojnie i dowcipy robią! Jakżeż potężnie odbijała ta mowa od nikczemności i głupoty burżuazyjnych posłów — mowa posła tow. Seitza w dyskusyi nad uchwaleniem kontyngentu rekruta wygłoszona! Była on potężnym protestem zastępcy proletaryatu przeciwko tej haniebnej polityce szlacheckiej, pchającej lud w bezdeń nędzy i rozpaczy! W mowie tej, ktorą podamy w następnym numerze, w całym blasku zajaśniało wspaniałe stanowisko socyalnej demokracyi, która zawsze i wszędzie — ma na celu wyłącznie tylko obronę biednych i gnębionych, wyzwolenie ludu pracującego z pęt niewoli ducha i kapitalizmu.

To też w tej chwili, gdy całe państwo na rozstajnej znajduje się drodze — z tem większą ufnością spoglądać musimy na Partyę naszą, bo ona tylko jedna jest w stanie wyprowadzić lud z tego nieszczęsnego położenia, w jakie go zdradziecka i samolubna polityka szlachty wtrącić usiłuje!

W tej tak strasznie ciężkiej chwili — zbawienie ludu leży tylko w szeregach Partyi socyalnodemokratycznej.

Ile kosztowałaby lud wojna Austryi z Serbią?

Pogłoski wojenne nie ustępują zupełnie z gazet i, jak to na innem miejscu piszemy, do dziś dnia niewiadomo co się właściwie dzieje w biurach tych różnych intrygantów politycznych, ktòrzy prowadzą przeciwko sobie ludy — na krwawą rzeź! To też nic dziwnego, że fachowe pisma wojskowe zajmują się bardzo gorąco obliczaniem kosztów przyszłej, może już bardzo bliskiej, serbsko-austryackiej wojny!

Tak n. p. jedno z najpoważniejszych pism wojskowych t. j. „Danzera gazeta wojskowa“ koszta tego starcia oblicza: Wojna ograniczy się do frontu serbskiego i sądzi, że Austrya będzie miała tam do walczenia ze 160 tys. przeciwnika. Z tych 160 tys. zaledwie tylko 110 tys. są godne uwagi jako materyał wojskowy, gdyż reszta nie posiada ani karabinów repetyerowych, ani dział szybkostrzelnych. Austrya miałaby przeto wszelkie szanse zwycięstwa, przeciwstawiając Serbii również 160 tys. ludzi, czyli cztery korpusy po dwie dywizye piechoty, do czego trzebaby dodać jeszcze pewną liczbę wojska etapowego.

„Takie postępowanie byłoby jednak stosowne — pisze dalej ta gazeta — gdyby nasza główna siła była unieruchomiona przez innego przeciwnika, n. p. przez Włochy, albo przez Rosyę. Gdyby tak nie było, trzebaby przeciwstawić małym przeciwnikom bałkańskim daleko silniejszą armię, aby ich po prostu zgnieść. Przez to zabezpiecza się dalsze korzyści, mianowicie można wojnę ukończyć rychlej i stosunkowo mniejszemi ofiarami, zabezpiecza się też przed niemiłą możliwością jakiej porażki, co zwłaszcza w obecnej konstelacyi politycznej miałoby niemiłe następstwa“.

W tym celu trzebaby przeciwstawić Serbii 240 tys. ludzi, to jest 6 korpusów z 12 dywizyami piechoty. Wojska etapowe wyniosłyby około 60 tys., czyli razem 300 tysięcy ludzi!

Na Czarnogórę liczy autor najmniej 100 tys., gdyż ze względu na bardzo wielkie góry, trzebaby prowadzić wojnę aż do zupełnego opanowania tego kraju, który posiada około 50 tys. ludzi zdolnych do noszenia broni.

Trudniej jednak, niż siłę potrzebnych wojsk, obliczyć czas trwania walki. „Najkorzystniej byłoby co do Serbii, gdyby armie jej przyjęły walkę rozstrzygającą w otwartem polu, przyczem moglibyśmy wykorzystać zupełnie naszą przewagę liczebną i armię nieprzyjacielską jednym ciosem wykluczyć od walki, po prostu „zetrzeć, zniweczyć“. W takim razie późniejszy opór byłby niezbyt znaczny, gdyż zabrakłoby czasu do nowej organizacyi sił zbrojnych. Trudno jednak przypuścić, aby Serbowie wystawili swą armię na takie ryzyko. Prawdopodobniejszem wydaje się, że nigdzie nie dopuszczą do zupełnego rozstrzygnięcia, lecz będą chcieli wojnę przeciągać, ustępując krok za krokiem, nie wystawiając się na poważniejszą porażkę. Mimo to można przypuścić, iż w tym najniekorzystniejszym przypadku powiedzie się złamać przeciwnika najpóźniej w dwa miesiące, licząc od dnia mobilizacyi, gdyż plac boju jest stosunkowo mały, a wojska nasze przeważające liczbą. Do tego czasu największa część armii serbskiej znajdzie się poza możliwością walki, t. j. ulegnie działaniu broni lub dostanie się do niewoli, normalne jej organizacye przestaną istnieć, przeważna część Serbii oddziałów bojowych znajdzie się w naszem posiadaniu, a tem samem tworzenie nowych większych stanie się niemożliwe, ludność zaś będzie znużona wojną i rozbrojona przez nasze wojska. Wreszcie połączenia komunikacyjne z zagranicą będą przecięte, tak, że o przywozie broni i materyału wojskowego nie będzie mogło być mowy. Wówczas wojna byłaby mniej więcej skończona i możnaby rozpocząć wycofanie z placu boju przeważnej części wojsk wysłanych. Trzebaby jednak pozostawić dość wojska, aby przeszkodzić roztleniu się wojny na nowo, uregulować stosunki i zwalczyć działalność oddziałów powstańczych, która wtedy rozpocznie się, jak można przypuszczać, z całą gwałtownością.

„To ostatnie zadanie przypadłoby nie tyle wojskom, jako takim, ile specyalnie zorganizowanemu korpusowi ze szczególnie do tego uzdolnionych oficerów i żołnierzy. Korpus taki istnieje już w Bośni i Hercegowinie. Są to tak zwani „sztrafuni“ — lotne, małe oddziałki specyalnie uzbrojonych i umundurowanych żołnierzy. W czasie bośniackiej wojny dobrze się oni dali we znaki ludności. — Zadaniem jego byłoby operować taksamo, jak nieprzyjacielskie oddziały, polować na nie. Czas trwania takiego drugiego okresu nie da się przewidzieć, w każdym razie potrwałby dłużej, n. p. 4 miesiące, wojska zaś potrzebaby 80 do 100 tys. ludzi. Cyfra ta nie jest za wielką, skoro się zważy, że rozległość Serbii odpowiada mniej więcej Czechom. Po tym czasie, więc w sześć miesięcy po rozpoczęciu kroków wojennych, uspokojenie byłoby zupełne i możnaby dalej zmniejszyć wojsko zajmujące kraj. W podobny sposób — tylko wobec mniejszego obszaru w czasie krótszym — odbyłoby się zajęcie i uspokojenie Czarnogóry.

Przystępując do obliczenia kosztów, zaznacza autor, że wojna francusko - niemiecka kosztowała na głowę żołnierza dziennie mniej więcej 6 marek, t. j. około 7 kor. 20 h. Obecnie gdy ceny poszły w górę trzeba podnieść tę sumę do 7·50 mk., czyli do 9 kor. dziennie. Dodać trzeba utrzymanie rodzin rezerwistów. Przyjmując za podstawę, że połowa ich ma żony i dzieci, trzeba liczyć na głowę żołnierza 3·40 kor. jako koszta utrzymania rodziny (po 100 kor. miesięcznie). Koszta dzienne wynoszą przeto 12·50 kor. na żołnierza wraz z rodziną i dzień, razem zaś tak się przedstawiają:

Pierwszy okres wojny: 400 tysięcy ludzi po 12 kor. 50 h., razem 5 milionów kor. dziennie, czyli razem 300 milionów kor.

Drugi okres: 120.000 ludzi po 12·50 kor., razem 1·5 miliona koron dziennie, czyli razem 180 milionów.

Ogólna suma: **480 milionów koron.**

W kwocie tej mieści się koszt żywienia wojska, nabywania materyału wojennego, kolei, robót na placu boju, koszta utrzymania rodzin rezerwistów i t. d. Natomiast nie wliczono pensyi dla inwalidów, wdów i sierót po poległych i zmarłych, ani kosztów naprawy broni i uzupełniania uzbrojeń i materyału wojennego. Pierwszych nie liczy się do kosztów doraźnych, gdyż obciążają stale budżet państwowy, drugie wyniosą do 100 milionów koron. Doliczając wszelkie nieprzewidziane wypadki, wojna z Serbią i Czarnogórą kosztowałaby mniej więcej 700 milionów koron, nie jest jednak wykluczone znaczne podwyższenie tej sumy w danym razie. Obciążyłoby to stale finanse państwa 40 milionami koron rocznie. Doliczając 20 milionów na pensye wdowie, sierót i inwalidów, obciążenie doszłoby **do 60 milionów kor. rocznie.**

Należy dodać, że koszta dotychczasowe zbrojeń wywołanych aneksyą, wynoszą przeszło 400 milionów koron, koszt zaś dzienny utrzymywania wojska w Bośnii na stanie wzmocnionym, pociąga za sobą 200 tys. kor. dziennego wydatku.

Tak się przedstawia najbliższa przyszłość naszych kieszeni.

Do tych wydatków nie policzono zabitych i rannych! Cierpienia, łzy i ból — toć przecież nic nie kosztuje! O tem wojownicy prowadzący kampanię nic nie myślą! Chłopów na wojnę nie braknie, a generałom i tak się nic nie stanie! A więc

Precz z wojną! Precz z wojną!

Kto jest jedynym zastępcą interesów ludu w parlamencie?

Aby udowodnić każdemu, że socyaliści, jedni jedyni bronią i zastępują wyłącznie interesa ludu roboczego, podajemy tu spis najważniejszych wniosków, zgłoszonych zaraz przy ponownem otwarciu parlamentu. Są w tych wnioskach wszystkie najważniejsze, ogół ludu roboczego dotyczące sprawy. Wnioski te, gruntownie opracowane, już były na poprzedniej sesyi przedstawione parlamentowi. Teraz wniesiono je ponownie, a rzeczą całego klubu będzie postarać się o wprowadzenie ich w życie.

Ustawodawstwo państwa.

Adler i towarzysze: W sprawie sprzecznego z ustawą wydania biletów państwowych na sumę 220 milionów koron, bez pozwolenia parlamentu.

Spielman i tow.: O zniesienie § 14, którym się rząd posługiwał, rozpędzając samowolnie parlament. Nie będzie kusicielskiego § — będzie i rząd inaczej śpiewać!

Pernerstorfer: O zmianę ustawy o stowarzyszeniach (zniesienie ograniczeń co do należenia kobiet do stowarzyszeń politycznych).

Adler i tow.: O zmianę ordynacyi wyborczej (rozszerzenia prawa wyborczego na kobiety i zniżenie wieku wymaganego do prawa głosowania, do 21 lat).

Adler i tow.: O zmianę zasadniczej ustawy państwowej w tym duchu, ażeby prawo rozstrzygania o wojnie i pokoju należało do parlamentu.

Ochrona robotnicza.

Prokesch i tow.: W sprawie legitymacyj robotniczych na kolejach żelaznych.

Tomschik i tow.: Projekt ustawy w sprawie uregulowania stosunków służbowych personalu kolejowego.

Cingr i tow.: Projekt ustawy o trwaniu szychty w górnictwie.

Beer i tow.: Projekt ustawy o używaniu bieli ołowianej i farb zawierających biel ołowianą.

Johanis i tow.: W sprawie złagodzenia krytycznych stosunków, powstałych wskutek panującego bezrobocia.

Widholz i tow.: O uregulowanie stosunków pracy personalu gospodnio-szynkarskiego.

Pospischil: O zaprowadzenie odpoczynku niedzielnego dla robotników zatrudnionych w młynach.

Beer i tow.: W sprawie zatrudniania robotników młodocianych i kobiet i w sprawie odpoczynku niedzielnego w górnictwie.

Schrammel i tow.: W sprawie zakazu używania białego fosforu.

Muchitsch i tow.: Projekt ustawy o urządzaniu i prowadzeniu piekarń.

Muchitsch i tow.: Projekt ustawy o czasie pracy, ograniczeniu pracy nocnej i odpoczynku niedzielnym w piekarniach.

Adler i tow.: Projekt ustawy o czasie roboczym w przedsiębiorstwach, wymagających pracy nieprzerwanej.

Cingr i tow.: Projekt ustawy o ustanowieniu inspektorów górniczych.

Cingr i tow.: Projekt ustawy o wypowiedzeniu zajęcia i zwolnieniu od urzędowania członków zarządów Kas brackich.

Cingr i tow.: O uregulowanie płac roboczych w górnictwie.

Ellenbogen i tow.: W sprawie ustawy o pomocnikach handlowych.

Urzędnicy państwowi i służba państwowa.

Glöckel i tow.: W sprawie ustawowego uregulowania stosunków służbowych pocztmistrzów, espedyentów pocztowych itd.

Schrammel i tow.: W sprawie stosunków służbowych egzekutorów podatkowych itd.

Reitzner i tow.: W sprawie stosunków służbowych adjunktów podatkowych.

Soukup i tow.: W sprawie stosunków służbowych służby państwowoj i przy telegrafach.

Seitz i tow.: W sprawie awansu urzędników ruchu pocztowego.

Schlossnikel: W sprawie robotników zatrudnionych w fabrykach tytoniu.

Seitz: W sprawie kontraktowych urzędników państwowych.

Schrammel i tow.: W sprawie stosunków roboczych państwowych robotników salinarnych.

Beer i tow.: W sprawie stosunków roboczych robotników zatrudnionych przy telefonach i telegrafach.

Winter: W sprawie zniesienia udogodnień dla certyfikatystów.

Schrammel i tow.: W sprawie stosunków służbowych, państwowych robotników lasowych.

Sprawy wojskowe.

Schuhmeier i tow.: O zaprowadzenie dwuletniej służby wojskowej.

Schuhmeier i tow.: O zniżenie czasu służby dla obrony krajowej i dla tyrolskich strzelców krajowych.

Prawo cywilne.

Tuppy i tow.: Projekt ustawy o rolniczych kontraktach dzierżawnych.

Wutschel: W sprawie zniesienia ustawowego prawa egzekucyi właścicieli domów.

Prawo karne.

Forstner: O zniesienie „Prügelpatentu“ z roku 1854, na mocy którego lada komisarzyna karze surowo robotnika wedle swego widzimisię!

Seitz i tow.: O zniesienie kary śmierci.

Winter i tow.: O wybieranie list sędziów przysięgłych na podstawie powszechnego prawa głosowania.

Szkolnictwo.

Penerstorfer i tow.: O wyłączenie fakultetów teologicznych z uniwersytetów.

Seitz i tow.: O zniesienie planu szkolnego i planu nauki z r. 1905.

Adler i tow.: O zmianę § 55 ustawy o państwowych szkołach ludowych, dotyczącej minimalnych płac dla nauczycieli.

Ubezpieczenie robotnicze.

Reumann i tow.: W sprawie ubezpieczenia od wypadków przy przedsiębiorstwach budowlanych.

Sprawy gospodarcze.

Reumann i tow.: W sprawie przygotowań do wywłaszczenia kopalń węgla.

Beer i tow.: O zmonopolizowanie przez państwo wielkiego handlu żelazem.

Diamand: W sprawie przemysłu naftowego w Galicyi.

Müller: W sprawie rzezi bydła.

Müller: W sprawie upaństwowienia kolei Wiedeń-Aspang.

Sprawy podatkowe.

Beutel i tow.: O zniesienie łoteryi liczbowej.
Tuller: O skrócenie postępowania podatkowego dla ocenienia dochodów robotników.

Zjadacze gliny.

Najważniejszą zaletą pokarmów ludzkich jest ich strawność. Nierzadko jednak głód zmusza ludzi i zwierzęta do spożywania takich rzeczy, które zupełnie strawić się nie dadzą, i dlatego też są dla odżywienia ciała zupełnie bez znaczenia. Różne materyały używane bywają w tym celu, bo w miarę potrzeby, a raczej od biedy, każde ciało dające się rozdrobnić, może być użyte do zapchania głodnego żołądka. Od czasów starożytnych spożywano najczęściej różne gatunki gliny, raz dlatego, że dość łatwo wszędzie o ten materyał, a powtóre, że jako dający się dobrze rozdrobnić i nie zawierający piasku, może być bez wstrętu spożywany. Pan Miś nie wzdraga się wcale przełknąć w potrzebie grudki gliny, dla przygłuszenia dręczącego uczucia głodu, puma i inne dzikie zwierzęta też uciekają się nieraz do tego samego środka.

Człowiek zaś w chwilach głodu najchętniej wybiera ziemie okrzemkowe, tj. glinki, złożone z resztek drobniutkich mikroskopowych zwierzątek, gdyż ich wygląd, czasem łudząco podobny do mąki zbożowej, przyczynia się do zmniejszenia wstrętu przy spożywaniu ich.

Ale nietylko najcięższy głód zmusza człowieka do takiego pożywienia — są wypadki, że ciała mineralne bywają stałymi dodatkami do codziennej strawy niektórych narodów.

Tak np. mieszkańcy Kirmanu, wysoko położonego solnego stepu w południowej Persyi, dodają do ciasta przy pieczeniu chleba rodzaj ziemi magnezyowej, zwanej tam ghel-i-giveh; Finnowie mieszają z mąką żytnią nieznany nam bliżej gatunek ziemi okrzemkowej; Lapończycy na półwyspie Kola używają do tego samego celu rozdrobnionego łyszczyku potasowego czyli miki; Nawaje w Texas spożywają wraz z tłuczonymi kartoflami rodzaj gliny z magnezyą, a Indyanie południowej Ameryki żując liście koka, mieszają je z gliną lub ze świeżo wypalonym wapieniem, zawierającym muszle.

Zwyczaj ten pochodzi zapewne z czasów, gdy panowały w tych okolicach wielkie głody, a przetrwał aż do obecnej chwili, dzięki temu powszechnemu u ludzi przywiązaniu do zwyczajów przeszłości.

Jeszcze bardziej dziwnym, niż to przyzwyczajenie, wyda nam się fakt, że takie ciała kopalne uważane są przez niektórych ludzi za przysmaki, i poszukiwane bywają w tym celu. — Tych szczególnych smakoszów właśnie określamy nazwą „zjadaczy gliny“. Trzeba ich jednakże odróżniać od tych nieszczęśliwych, którzy wskutek ciężkich chorób organizmu lub systemu nerwowego mają nienormalny popęd do jedzenia bez wyboru ciał, zupełnie do odżywiania się nieodpowiednich, jak kreda, węgiel, ziemia, mur itp. Właściwi „zjadacze gliny“ (po łacinie glitivores — od glis — glina) wyszukują sobie i wybierają starannie rodzaj gliny, którą chcą spożyć, i używają jej stale jako przysmaku, ciesząc się przytem zupełnem zdrowiem duchowem i fizycznem.

Najwięcej szczegółów o tem dziwnem upodobaniu zawdzięczamy uczonemu Aleksandrowi Humboldtowi — zebrał on odnośne do tego dane u narodu Ottomaków, żyjących nad rzeką Orinoko w południowej Ameryce. Ci dzielni czerwonoskórcy spożywają w ciągu całego roku, ale najobficiej w porze deszczowej, kiedy wysoki stan wody w rzekach utrudnia im rybołówstwo — duże ilości tłustej, czarno-żółtej gliny, zawierającej dużo skorupek okrzemkowych. Glina ta znajduje się całemi ławicami na wybrzeżach rzek; każda rodzina Ottomaków wyszukuje sobie latem taką ławicę i strzeże jako swej własności. Kobiety, starannie wypróbowawszy glinę na „smakowitość“, urabiają z niej spore kule, wypalają w słabym ogniu, tak, aby nabrały na powierzchni czerwonawego koloru i w tej postaci przechowują na zapas zimowy. Przy użyciu smakosze kulę taką zwilżają wodą i powoli zeskrobują glinę zębami. Mniej kłopotu zadają sobie Indyanki nad rzeką Magdaleną. I poprostu wyrobiwszy dobrze glinę, palcem zagarniają do ust porządne porcye tego przysmaku. Wogóle spożywanie gliny spotyka się często u południowoamerykańskich Indyan. W Indyach Zachodnich zwyczaj jadania gliny także jest bardzo rozpowszechniony, nawet stanowi ona artykuł handlu na targach tamtejszych w postaci kul, pałek długich lub nieregularnych kawałków. W Chinach rodzaj gliny, bielutkiej jak śnieg i niezmiernie lekkiej, jak pianka, używany jest po każdem jedzeniu jako deser, a zarazem jako środek przedłużenia życia i zabezpieczenia przeciw wszelkim chorobom. Nawet w Europie spotykamy zapalonych zjadaczy gliny, a to mianowicie w Styryi i w górnych Włoszech, w okolicach Treviso. Używają oni na ten cel twardej, obficie z okrzemkami zmieszanej gliny, której nietylko przypisują odżywcze własności, ale z pewnym zachwytem sławią jej „doskonały smak“.

W rzeczywistości o smaku nie może być mowy tam, gdzie spożywane są ciała nierozpuszczalne,

a do takich właśnie należy glina. Prawdopodobnie ci, którzy chwalą sobie „smak" gliny, odczuwają tylko przy żuciu jej pewną przyjemność czysto dotykową, z powodu tego, że bardzo miałka glina w zetknięciu z czułym końcem języka, sprawia miłe wrażenie gładkości. Zresztą tu także jest tylko „rzecz gustu".

Aleksander Humboldt zwraca uwagę na to, że spożywanie gliny prawie wyłącznie rozpowszechnione jest w gorących krajach. Zgadza się to z ogólnie znanym faktem, że mieszkańcy okolic podzwrotnikowych jadają mało, pracując też względnie bardzo niewiele, gdyż upały wpływają wogóle rozleniwiająco na ciało, zmniejszając zarazem chęć do przyjmowania pokarmów. Przy jedzeniu jednak przyjemność sprawia nietylko zaspokojenie głodu, ale i uczucia dotykowe, połączone z żuciem i przełykaniem; i dla tej właśnie przyjemności „zjadacze gliny" uciekają się do owego przysmaku, którym mogą zapełniać żołądek bez obawy o fatalne w gorącym klimacie skutki przejedzenia się i niestrawności.

Z „Katechizmu dla dzieci robotniczych".

Szwajcarski ksiądz-socyalny demokrata, tow. Pflüger, ułożył „Katechizm dla dzieci robotniczych", w którym znajdują się następujące pytania co do bezrobocia i nadprodukcyi:

1. Kto to są bezrobotni? Bezrobotnymi nazywamy tych, którzy pracować chcą, ale nigdzie pracy i zarobku znaleść nie mogą, i dlatego popadają w nędzę.

2. Dlaczego wielu robotników nie znajduje pracy? Dlatego, że pracodawcy często ograniczają produkcyę (wyrabianie towarów) i wydalają część swych robotników.

3. Dlaczego pracodawcy często wydalają część swych robotników? Dlatego, że wytworzonych towarów mają nadmiar, i że nie mogą sprzedać tych zapasów.

4. Dlaczegóż więc wielu robotników jest bez pracy i bez chleba? Dlatego, że jest zbyt wiele zapasów! Z powodu istniejącego nadmiaru towarów (tzw. nadprodukcyi)!

5. Czy zawsze tak było? Nie — dawniej biedni cierpieli nędzę, bo za mało było wszystkiego; dopiero w nowszych czasach cierpią ludzie nędzę dlatego, że wszystkiego jest zbyt wiele! Jakież to jest niedorzeczne, żeby ludzie byli bez chleba z powodu nadmiaru zapasów!

6. Czy rzeczywiście jest więcej towarów, niż ludność ich zużyć może? Nie — ludność mogłaby wszystkie nagromadzone towary z łatwością zużyć; ty i ja mamy jeszcze wiele różnych potrzeb, którebyśmy chętnie zaspokoili.

7. Dlaczegóż więc ludzie nie kupują więcej tego, co im potrzebne? Ponieważ większość ludzi zbyt mało ma pieniędzy, aby módz więcej kupować!

8. Dlaczego większość ludzi ma zamało pieniędzy? Ponieważ otrzymują oni zbyt małą zapłatę.

9. Jakież są skutki niskich zarobków? Robotnicy przy niskich płacach muszą mało kupować; dlatego towary mają mały odbyt i nagromadzają się w magazynach fabrykantów i kupców. Z tego powodu przedsiębiorcy zmniejszają produkcyę; wielu robotników zostaje uwolnionych z pracy, i pozostają bez roboty i bez chleba.

10. Co zapobiega niepożądanemu bezrobociu? Wysokie zarobki zapobiegają bezrobociu.

KRONIKA.

— **Pogrzeb śp. tow. Józefa Romanowskiego** odbył się w sobotę dnia 13 bm. Tow. Romanowski zmarł w 25 roku życia po krótkiej chorobie. Początków jej szukać należy w tych czasach, gdy zesłany na Sybir za udział w walce rewolucyjnej, przedzierał się z Wiatki wśród nieopisanych trudów, głodu i zimna. Pobytem na Sybirze podkopany organizm wkrótce uległ chorobie. Polska Partya Socyalistyczna, której członkiem był zmarły, traci w nim dzielnego i szczerze idei oddanego towarzysza. Liczne grono Towarzyszek i Towarzyszy z Dębnik, gdzie zmarły ostatnio mieszkał i był członkiem Czytelni Robotniczej, odprowadziło zwłoki zmarłego Towarzysza na cmentarz.

Pieśnią „Czerwonego Sztandaru" żegnano Żołnierza Rewolucyi, żegnano Towarzysza partyjnego!

Cześć jego pamięci!

— **Czyżby znów rubelki?** Niezapomniany ks. Rublarz, wyczerpawszy wszelkie źródła dochodów, zwraca swe tęskne oczko znów w stronę „matuszki" Rosyi i w ostatnim „Wieńcu" pieje hymny na jej cześć. Usprawiedliwia więc poczciwiec utrzymywanie całej bandy szpiclów, prowokatorów i srodze się oburza na pisma polskie, które tę całą zgniliznę rosyjską stanowczo potępiły! — Zapewne artykulik przyniesie znów szacownemu prałatowi kilkanaście rubelków — jako „honorarym" autorskie. Ks. Rublarz nie zmieni się prędko — chyba, żeby z przeciwnej strony dostał — pieniądze!

— **Parlament** rozpoczął obrady. Wybrano przewodniczącym Dr Pattaja. Obradowano na razie nad kilku wnioskami nagłymi. Obecnie rozpoczną się obrady w sprawie dozwolenia poboru rekruta.

Czescy krzykacze znacznie złagodnieli i już bez piszczałek wyprawiają wrzaski. Pobyt ich w parlamencie jest słuszną karą dla rządu. Zostali oni bowiem wszyscy wybrani dopiero przy ściślejszych wyborach przeciwko socyalistom. Rząd przerażony zwycięstwem naszej partyi poparł z wrodzoną mu „nmiejętnością“ czeskich krzykaczy i sprowadził sobie na kark muzykantów, którzy rządowi nieraz sadła za skórę naleją, a ludności niepowetowane przyniosą szkody!

— **Strejk dzieci polskich w Polskiej Ostrawie** odłożony, a stało się to za sprawą przedstawicieli rządu, który wreszcie zdecydował się łaskawie wyruszyć z dotychczasowej obojętności i wystąpić przeciwko bezczelności czeskiej burżuazyi.

Rząd mianowicie obiecał utworzyć w Polskiej Ostrawie publiczną szkołę polską z początkiem roku szkolnego 1909/10 — bez względu na stanowisko szowinistycznej czeskiej Rady gminnej!

Podobne obietnice urzędowe złożone zostały co do dalszych kilku gmin na Śląsku.

Wobec tego, strejku szkolnego w Polskiej Ostrawie nie będzie.

Zwycięstwo dobrej sprawy zawdzięcza proletaryat polski jedynie swojej dzielnej i zdecydowanej postawie partyi socyalistycznej, która ten proletaryat poprowadziła i tym razem do zwycięstwa.

— **Hakatyści brykają w Galicyi.** Dopiero przed paru dniami, w ostatnim numerze naszego pisma, pisaliśmy o wspaniałej gospodarce hakatystycznej w krajowej fabryce cementu na Bonarce, a już mamy do zanotowania świeże fakta krzewienia hakatyzmu, i to już wprost pięścią, w fabryce pana Bogdanowicza w Prądniku Białym. Tamtejszy majster fabryczny zwany powszechnie Franc, obchodzi się z robotnikami małoletnimi i pracującymi pod jego dozorem robotnicami w niesłychanie brutalny sposób. I tak pobił on przed kilkunastu dniami niemiłosiernie pewnego chłopca, a we środę zeszłego tygodnia próbował w ten sam sposób postąpić z robotnicą... lecz tym razem zaczął od targania za uszy, za co będzie miał przyjemność wytłómaczyć się w sądzie. Lecz tu jest także czynnym pomocnikiem Franca sam pan właściciel fabryki Bogdanowicz: zbił on po twarzy i głowie chłopca nazwiskiem Michał Golik, tak że ten uciekł ze strachu nie żądając nawet książki robotniczej.

Hej panowie Franc i Ska w interesie waszych najdroższych uczuć, tj. kieszeni — zaprzestańcie, podobnych praktyk na przyszłość!

— **Zuchwały zupak!...** Magazyny wojskowe w Krakowie posiadają niezwykłej energii służbistę, którym jest jego zupacka mość feldwebel Götzhaber. Pan ten uważa siebie za niepodzielnego władcę w spichlerzu II-gim magazynów wojskowych, i tak zmusza on robotników do noszenia worków napełnionych żytem, wagi 100 i więcej kilogramów, do wysokości drugiego piętra, chociaż sam pan zarządca uznał, że schody znajdujące się w tym spichlerzu, nie nadają się do noszenia tak wielkich ciężarów. Co wiecej, pan ten używa przytem tak szkaradnych wyzwisk, że one się tu nawet nie nadają do powtórzenia, a potęgę swoją, stara się poprzeć rewolwerem, od czasu do czasu pokazując takowy, a nawet przykłada go do skroni robotnikom.

Wzywamy zarząd magazynów wojskowych, ażeby pouczył owego pana, jak ma się obchodzić z robotnikami i zarazem zapytujemy, czy wolno jest feldweblowi, choćby takiemu jakim jest pan Götzhaber, używać robotników do swych osobistych posług?

— **Do bocheńskiej kasy chorych** wprowadzono komisarza! Wydarto kasę z rąk socyalistów, bo ci kraść nie pozwolili staremu zarządowi! Teraz zdaje się staroście, że utrzyma tę kasę pod swoją opieką! Grubo się myli! Nie spoczniemy, zanim kasy z powrotem nie oddamy w ręce robotników! Szwedzicki chce sobie gruntownie ręce połamać na socyalistach!

— **Paponowi, naganiaczowi fabrycznemu w cementowni w Bonarce** bardzo dziękujemy, iż narobił we czwartek tak strasznego harmideru w fabryce. Paponek, rozwścieklony opisaniem jego sprawek w „Prawie Ludu“, latał jak zwaryowany. Robotnicy, zaciekawieni, rozchwytali w mig cały zapas gazetki, opisującej łajdackie czyny prusackiej zbieraniny, która żyje z potu polskiego robotnika, a ośmiela się tego robotnika tu w domu, na polskiej ziemi, traktować jak bydlaka! Ale czasy Paponów mijają! Socyaliści czuwają!

Ptakom naszym przelotnym na drogę.

Lecą, lecą ptaki nasze
Za chlebem, za chlebem
Bo im przykre ich poddasze
Pod ojczystem niebem.
Lecą, lecą, jak do raju,
Za pracą, za pracą,
Bo w rodzinnym swoim kraju
Żyć nie mają za co.
Głód dokucza — niema chleba,
Zwykła to ich dola;
Własnym potem skrapiać trzeba
Obce, wraże pola.

Niech wam będzie los łaskawy,
Towarzysze moi!
Niech was chociaż tam trud krwawy
Nakarmi, napoi.
Może kiedyś kraj-macocha
Po pańskim pogrzebie
Chleb wam poda i pokocha,
Zatrzyma u siebie.

Chachar.

Ze świata.

Dania.

Zwycięstwo wyborcze socyalistów. Kobiety w radzie gminnej! 12 marca odbyły się wybory do Rady miejskiej w Kopenhadze, które tym razem wzbudziły wielkie zainteresowanie, ponieważ pierwszy to raz kobiety miały wykonywać swe prawo wyborcze. Sześć razy uchwalała odnośną reformę Izba niższa parlamentu — i tyleż razy rozbijała się ona o opór Izby wyższej. Dopiero, gdy poraz siódmy przedstawiciele ludu prawo wyborcze dla kobiet uchwalili, zgodziła się na to i Izba wyższa.

Wynik wyborów był podwójnie interesujący: po pierwsze wykazał on wielkie zwycięstwo socyalistów, a powtóre — kobiety wybrane zostały we wszystkich stronnictwach.

Wybrano więc: dwudziestu socyalistów, w tej liczbie dwie kobiety; szesnastu przedstawicieli prawicy, i również dwie kobiety między nimi; wreszcie jedną kobietę jako kandydatkę niezależną. Udział w wyborach wyniósł 78% ludności.

Ameryka północna.

Brak pracy. Amerykańskie pisma donoszą ustawicznie o dalej panującym braku pracy. Tak np. Dziennik Związkowy donosi, iż „fala emigracyjna w ostatnich miesiącach z Europy z każdym dniem się zwiększa. Do portów amerykańskich przybijają parowce z tysiącami nowych przybyszów, których tu czeka gorzki zawód i rozczarowanie. Niesumienni agenci okrętowi, kolejowi i gruntowi kręcą się po Europie, i wmawiają w lud, że wróciły w Ameryce „złote czasy“ i nie brak tu pieniędzy, pracy ani chleba dla każdego, kto przyjedzie. Tymczasem jest to nikczemne kłamstwo, któremu wierzą nieświadomi i płyną tu po złote runo, zamiast którego — znajdą biedę, jeżeli nie nędzę ostatnią. Chociaż nieco czasy się poprawiły i jest więcej pracy, ale nie tyle, żeby jej mogli dostać wszyscy robotnicy, nawet tu urodzeni i wychowani, władający wybornie językiem angielskim; co zaś mówić o nieznających języka, stosunków i rodzaju pracy tutejszej — nie mających krewnych i przyjaciół, którzyby się nimi zaopiekowali jakiś czas lub też nie mających żadnych zasobów pieniężnych. Bieda więc dokuczy niejednemu i żal nam naszych rodaków, gdyż tych prawie najwięcej tu przybywa“.

Nowy prezydent Ameryki północnej. Dnia 4 bm. w Waszyngtonie odbyło się uroczyste objęcie przez Tafta obowiązków prezydenta. Taft miał mowę, w której wyłuszczył program swych przyszłych rządów. Program ten, między innemi zamierzonemi zmianami w systemie finansowym i podatkowym, ma na celu w dalszym ciągu rozwój reform przeciw nadużyciom i wpływom trustów, a następnie dążenie do podniesienia gotowości bojowej w armii i flocie. Dotykając dalej sprawy murzynów‘ Taft powiedział, że niema żadnych w tym względzie przesądów.

Piosnka biedaka.

Wychudła twarz, zapadły brzuch,
Głębokie oczodoły —
Hej! ze mnie chwat! Hej — ze mnie zuch!
Wesoły ja, wesoły!
Ja nie znam łez, rozpaczy łez,
Obcy mi płacz zwątpienia,
Bo wierzę w to, że przyjdzie kres,
Że skończą się cierpienia.
Na ustach mych wesoły śpiew,
Chociaż mię bieda gnębi;
I śmieję się tym słowom wbrew,
Że bieda serce ziębi.
Szalony ten, głupiec i kiep,
Kto spodlić mnie się sili;
Bo tylko pies chyba swój łeb
W obrożę twardą chyli.
Bo wolny duch jak drugi Bóg
On tylko światem włada;
Nie schodzi on z wytycznych dróg
I nigdy nie upada.

Chachar.



Z życia robotników polskich w Wiedniu: Grupa biorąca udział w „Dożynkach".

Z życia robotników polskich w Wiedniu.

W organizacyach naszych od czasu rewolucyi w Królestwie Polskiem ruch się znacznie powiększył, powstały dwa nowe stowarzyszenia socyalistyczne. Jedno z nich, kształcące stow. „Oświata", założone w XXI dzieln., pobudza towarzyszy, którzy już prawie zapomnieli mowy ojczystej, do pracy oświatowo-kulturalnej. Drugie stowarzyszenie, to kasa dla emigrantów z pod zaboru rosyjskiego; członkowie tego stowarzyszenia energicznie zajmują się zbieraniem funduszów, którymi byłoby możebnem dopomagać braciom naszym, przybyłym tu między obcych, bez dachu nad głową. Niedawno urządzono w Domu Robot. XVI dzieln. koncert ludowy, który wypadł nadspodziewanie świetnie pod każdym względem.

W organizacyi politycznej XX dzielnicy, gdzie członkami są sami prawie robotnicy dzienni, wychodźcy ze wsi galicyjskich, ruch coraz większy. Odczyty i wykłady zachęcają coraz więcej słuchaczów do agitacyi za pismami i broszurami, a szczególniej za „Prawem Ludu", które coraz więcej czytelników zyskuje. Najstarszem ze stowarzyszeń robotniczych polskich w Wiedniu jest „Siła". 18-letnia jej działalność dała dowody, że praca nie idzie na marne. Sekcya naukowa „Siły" urządza wieczorami kursy naukowe, mające stałe grono słuchaczy. Jest także komitet zabawowy, który stara się o ożywienie stosunków towarzyskich w stowarzyszeniu i materyalne podniesienie funduszów tegoż. W ubiegłym sezonie urządzono kilka wieczorków teatralnych i obchodowych, między nimi górowała, jak zwykle, zabawa kostyumowa, odbyta w wielkiej sali kas chorych „Verbansdheim", mająca wielkie powodzenie rok rocznie. Aby nie zapomnieć pięknych zwyczai ludowych, urządzono **„Dożynki"**, kierowane przez tow. Ulatowskiego; wśród tańców i śpiewów bawiono się ochoczo do późna. Obrazek powyższy przedstawia gromadę biorących udział w „Dożynkach".

Precz z kapitalizmem.

Znów krwi chcesz potworze? Krwi chcesz?
Ostatniej kropli krwi?
Od wieków wszak krew naszą ssiesz
I jeszcze mało ci?
Pazury swe, ociekłe krwią,
Od wieków topisz w nas;
A świstem kul — tą bronią twą —
Głuszysz krzyk głodnych mas.
Pokarmem twym jest trupów stos,
Napojem ciepła krew, —
W uszach twych brzmi ginących głos,
Jak luby, miły śpiew.
Lecz idzie dzień! Och! idzie już!
Potworze biada ci!
Wnet błyśnie blask porannych zórz,
Ty skończysz swoje dni!

Chachur.

Listy z kraju.

Klerykali poławiają duszyczki!

Krościenko Niżne, 12 marca. W ostatnim liście wspomniałem, że klechy ze swoją bandą nie zasypiają gruszek w popiele, lecz w sposób im tylko właściwy biorą się do roboty, tj. rzucają gdzie tylko mogą, i gdzie się sposobność nadarzy, oszczerstwami i wyzwiskami na nas, zwąc nas szaleńcami, obłąkanymi i wyrzutkami społeczeństwa. Oto przebieg zgromadzenia w dniu 28 lutego b. r. w sali p. Grabańskiego w Białobrzegach o godzinie 6 wieczór.

Zaraz podczas zagajenia rozpoczęli ruch klerykali, lecz się uspokoili. Zagaił zgromadzenie tow. Horki, metalowiec, i proponował na przewodniczącego tow. Piseckiego, wtedy znowu powstał ruch pomiędzy tą hołotą. Przewodniczący udzielił głosu tow. Bryniarskiemu, który miał mówić na temat: „Parlament a jego wrogowie“, ale zaraz po kilku słowach tow. B., zaczął się straszny zgiełk pomiędzy klerykałami, którzy poto tylko przyszli, ażeby nasze zgromadzenie udaremnić, bo tak nakazali im z góry. Widząc to przewodniczący zgromadze nie rozwiązał, ażeby nie dać powodu komisarzowi do rozwiązania tegoż. Po rozwiązaniu zgromadzenia, klerykali zaczęli śpiewać „Jeszcze Polska“. O narodzie, popatrz na siebie, przyjrzyj się swojej głupocie i swojemu krótkowidztwu i zastanów się gdzie cię poprowadzą twoi fałszywi przyjaciele? Gdyby dziś powstał Dąbrowski, to by się was z całą pewnością wyparł, i powiedziałby: to nie są synowie tych, dla których ja byłem duszą, wodzem, ojcem i przyjacielem; powiedziałby: do takich nie należy przyszłość Polski, od takich nie możesz ty Polsko wyglądać odrodzenia. Oni cię ludu karmią odpadkami ze swego żłobu, oni nie dadzą ci ziarna zdrowej nauki i światła, tego od nich się nie spodziewaj, bo oni chcą tylko widzieć potulnych i głupich, ale nie chcą otwartych i mądrych, nie dających się strzydz i doić. Wreszcie zaleciły powaryowane klechy swemu stadu, ażeby urządzali nagonkę za ludźmi, a zwłaszcza, aby zastawiali sidła na ludzi naszej organizacyi, zawracając im głowę i we wszelki sposób ich bałamucąc. Ludzie ci, którzy tworzą klerykalne bandy, zwłaszcza w Krośnie, to są indywidua o ciemnej przeszłości, osobistości znane z ostatnich wyborów jako hyeny wyborcze, którzy za Judaszowe srebrniki, sprzedali swoje sumienie i braci swych. Takimi to ludźmi szczyci się ta klerykalna banda.

Takie teraz mamy czasy: kiedy dawniej robotnik każdy, sam dla siebie tylko się starał, to nikt o niego się nie troszczył; ale kiedy socyaliści zaczęli pracę wśród ludu, to w tenczas różni niepowołani opiekunowie wzrastają jak grzyby po deszczu, i wśród robotników robią rozdwojenie. Lecz jak prędko zaczęli, tak też prędko życie skończą.

J.

Ciesz się narodzie, bo wyrównany automat w drodze! A drożyzna za drzwiami, to cię do syta nakarmi.

Wieliczka, d. 15 marca. Szanowna Redakcyo! Już od marca 1908 roku, cieszą się robotnicy obiecankami co do wyrównania skoślawionego automatycznego awansu, i niema miesiąca, aby pod naporem nędzy, jaka gniecie robotników wskutek wygórowanej drożyzny a lichej płacy, deputacya 2 lub 3 razy, nie dopominała się o przyspieszenie tej drobnostki u naczelnika c. k. Zarządu pana Müllera. I cóż za odpowiedź słyszy deputacya od tak czułego ojca? Wszystko w drodze! automatyczny awans już we Lwowie, dodatek drożyźniany lada chwila ma nadejść, może telefonicznie dostanę wiadomość!... I tak wygląda z ruchu naczelnika, że omal za drzwiami już to wszystko nie jest. Deputacya wstydzi się poprostu jednę i tę samą piosnkę już od roku śpiewać robotnikom, wygląda to zupełnie na szyderstwo z tychże. Warto, by osobna lokomotywa w paradzie jeździła po kraju, i głosiła, że tak świetną płacę automatycznego awansu na 24 lat służby, tj. 3 K dziennie robotnicy dostaną! Ale wyczerpała się już nasza cierpliwość, uchwalono wysłać deputacyę do Wiednia do p. Kniaziołuckiego, co do przyspieszenia i wyrównania automatycznego awansu.

Czerwoni.

Zdradziecki „delegat“.

Siersza, 12 marca. Szanowna Redakcyo! Mamy tu w kopalni węgla znanego zdrajcę sprawy robotniczej, maszynistę Śliwińskiego Józefa, który dawniej, gdy go robotnicy jeszcze dobrze nie znali, był delegatem II grupy do stowarzyszenia górniczego w Krakowie, a równocześnie działał na szkodę swych towarzyszy w kopalni.

Przed paru dniami przyszedł Śliwiński do roboty, i znalazłszy w szafie w maszynie nr. 9-ty „Prawa Ludu“, wszczął z tego powodu straszną awanturę z drugim maszynistą, utrzymując, że „Prawo Ludu“ jest najgorszem pismem, jakie zna. Skoro ów kolega zaprzeczał, broniąc „Prawo Ludu“, Śliwiński wyrzucił go z maszyny. Dodać trzeba, że Śliwiński jest gospodarzem „Sokoła“ i zagorzałym jego agitatorem, i między innemi namawia palaczy i pomocników, aby wstąpili do „Sokoła“, twierdząc, że wówczas zostaną zaraz maszynistami i dostaną poprawę szychty. Sam za to otrzymał zwyżkę 10 hal. ponad wszystkich maszynistów, a zarząd zrobił go obermaszynistą. Ale nikt już

nie idzie na lep słów Śliwińskiego, i do ponownego wyboru delegata robotniczego nie znalazł się ani jeden robotnik, aby głos sprzedawczykowi oddać! Z pozdrowieniem

Czerwony komitet.

Walka o polską szkołę.

Maryańskie Góry, 10 marca. W bieżącym roku polski proletaryat na Morawach organizuje się jak najenergiczniej i domaga się polskiejszkoły dla polskich dzieci, ażeby mieć z nich dobrze wykształconych bojowników na przyszłość o większy kawałek chleba, oraz dlatego, ażeby niepozwolić wynarodowić swych dzieci na czeskich, albo niemieckich obywateli. Ale że na dzieci polskie czyhają wilki w owczej skórze, tak ze strony czeskiej jak i niemieckiej, o tem świadczą następujące fakta. Lud polski, mieszkający na Maryańskich Górach zorganizowany w Polskiej Partyi Socyalno-Demokratycznej, zwołał zgromadzenie w sprawie polskiej szkoły na Maryańskich Górach. Ludność uchwaliła rezolucyę i trzech naszych towarzyszy udało się z nią do Rady miejskiej, ażeby o polską szkołę dla nas się postarała. Pan starosta dr May, przyjął deputacyę i odpowiedział, że po posiedzeniu Rady miejskiej nam odpowie. W kilka dni później dostaliśmy odpowiedź, ażebyśmy się starali o subwencyę, tak jak inne miejscowości, i na tem sprawę zakończono. Rodzice polscy dalej posyłają dzieci do szkoły czeskiej, bo mówią: radbym dał do polskiej, ale jej jeszcze niema; byle była szkoła, to i o dzieci do niej nie trudno. To też w roku tym będziemy całą siłą walczyć o polską szkołę dla naszych dzieci. My płacimy podatki gminie, więc szkołę gmina nam dać powinna; jak to może być, aby w mieście, gdzie połowę obywatelstwa stanowi polski lud, szkoły żadnej nie było dla dzieci polskich. W najbliższym czasie będzie zwołany wiec polski w sprawie polskiej szkoły.

Szykujmy się do walki o szkołę polską na Maryańskich Górach! Czerwoni Polacy.

WŁADYSŁAW REYMONT.

SĄD.

(Dokończenie).

Osłaniał ich jeszcze młynarz, Jędrzej i paru spokojniejszych, usiłując powstrzymać rozjuszonych, którzy parli się, kiej burza, krzycząc a kołami wymachując, zaś baby najzajadlej doskakiwały z pazurami.

Robiło się już strasznie, zakotłowało się pod kościołem, rozwścieklony krzyk miotał się i huczał ponuro, jak ten dzwon, bijący nieustannie.

— Księdza trzeba przed śmiercią! Księdza! — zakrzyczał naraz młynarz.

Wstrzymali się. Ktoś poleciał po proboszcza.

— Albo i do jutra poczekajmy z pokaraniem — proponował młynarz.

Zakrzyczeli, trzaskając drągami:

— Skończyć z nimi! Nie potrzeba zbójom księdza! Niech zdychają, jak psy. Nie czekać! a to uciekną jeszcze i kozuniów sprowadzą! Zakatrupić!

Ale Gajdy, poczuwszy, skąd może przyjść ratunek, jęli błagać rozpaczliwie:

— Miłosierdzia, ludzie! Spowiadać się chcemy! Księdza dajcie... Księdza...

Na ich nieszczęście księdza nie było w domu, wyjechał jeszcze na odwieczerzu.

— To niech się spowiadają przed całym narodem! — ktosik rzucił.

— Dobra! Tak! Niech się wyznają. Niech prawdę powiedzą — przytwierdzali.

Któryś rozciął im postronki na rękach i podniósł na kolana przed progiem.

— Otworzyć kościół! Spowiadać się będą! Otworzyć! — rwały się głosy gęste, ale Jędrzej zawołał:

— Nie potrzeba! Grzech wprowadzać do domu Bożego takich zbójów, dosyć la nich, iż pozwalamy im na poświęcanem miejscu. Cicho tam — krzyknął na babie mamroty i, przechylając się ku Gajdom, rzekł:

— To się wyznajcie, a jeno szczerą prawdę! Naród mocen darować wam przewiny! — przyklęknął pobok, a za nim zrobili toż samo wszyscy z westchniami a żegnaniem.

Gajdy zabełkotały coś niewyraźnie, rozglądając się na strony.

— Wyraźnie mówta! Głośno! Pana Boga chcą oszukiwać! — zawrzeli na nich.

Stary Gajda, jakby mu dusza stajała ze strachu, zaczął się trząść, buchnął płaczem i wśród ciężkich łkań wyznawał swoje grzechy.

Grobowe milczenie się rozsiało, nawet dech powstrzymywali, nawet kaszle ustały, że jeno ten głos płaczliwy brzmiał w ciemności, rozpływając się, kiejby strugą krwi, a górą huczał dzwon, i szumiały rozkolebane drzewa.

Zgroza padła na dusze, włosy powstawały, ludzie bili się w piersi z przerażenia, kajś niekajś jęk się rwał żałosny, jakiś strach okropny przejmował serca lodowatym ziąbem, bo Gajda, choć spędzając ciągiem winy na syna i strażnika, przyznawał się nie tylko do tego, co mu wypomnieli, ale i do wielu jeszcze gorszych rzeczy...

A gdy skończył, padł rozkrzyżowany i, bijąc

łbem o próg, tak jęczał o zmiłowanie, jaże wiele zawtórowało mu płaczem, ale chłopi zawrzeszczeli:

— Kacper niech teraz wyznaje Kacper! Prędzej, zbóju! A nuże! — i jęli go macać kijami po bokach a kopać, że uniósł się rozwścieklony:

— Samiśta zbóje! Niewinowatych mordować chceta! Samiśta złodzieje i zdrajce... Wszarze! Ścierwy! Paroby! — klął i wygrażał strasznie, aż go stary zabłagał:

— Ukorz się synu! Wyznaj się, to może ci darują! Ukorz się!...

— Nie chcę! Łaski u zbójów prosił nie będę! Psy wściekłe! Paroby! Nie potrza mi spowiedzi! Niech mnie zabiją! Niech się ważą, psubraty! Wojsko tu jutro odpłaci im za mnie! Niech mnie jeno tkną! — ryczał, jak zwierz, i naraz porwał się na nogi, rypnął pięściami najbliższych i rzucił się oszalały na wszystkich, stary rymnął tuż za nim, przedzierając się milczkiem, jak wilk.

Podniósł się straszny wrzask, ale zmogli ich w mig i rzucili, kiej kupę łachmanów, na dawne miejsce, a Jędrzej zakrzyczał gniewnie:

— Uciekać chciały! pomstą grożą! Zbóje są i złodzieje najgorsze! Pokarzcie ich, ludzie! Zatłuczcie, kiej psów wściekłych! A wszystkie bijta! Wszystkie! Bij, kto w Boga wierzy! — wrzeszczał rozsrożony.

Naród się zakołysał kiej bór, i runął na zbójów, sto drągów się podniosło i spadło z głuchym łomotem, ryk buchnął niebosiężny, jakby się wszystek świat zawalił, zakotłowało się straszną wichurą i znagła przycichło, że jeno słychać było w ciemnicy łomotanie kijów, tupoty, babie piski, charczenia, klątwy, a niekiedy dzikie, okropne, wstrząsające krzyki zabijanych.

Zaś po chwili pod progiem kościelnym jeno czerniała bezkształtna masa, wbita w śnieg i błoto, i rozchodził się mdły zapach krwi...

Dzwon umilkł, ale ludzie jeszcze nie odzipnęli, gdy od wsi zaczęły się roznosić krzyki, że strażnik uciekł.

Parobcy nadlatywali jeden przez drugiego, rozpowiadając i wrzeszcząc:

— Strażnik uciekł Jak dzwon zabił, weszlim do izby, a jego już nie było...

— Przez komorę uciekł! Młynarzówna go ostrzegła!

— Juści, widzielim, jak wchodziła! Ona go przestrzegła! Ona!

— Nieprawda! — zaryczał młynarz, przyskakując z pięściami.

— Wszyscy wiedzieli, że była strażnikową kochanicą, wszyscy! — wrzeszczały baby, i każden, co wiedział, też powiadał swoje, gdy Jędrzej znowu się odezwał:

— Ludzie, słuchajcie! Braty! Pokaralim jednych, ale najgorszy nam uciekł! Zgonić go trzeba... Pokarzem tak samo każdego, któren naród krzywdził będzie, któren kradł będzie a zdradzał. Na konie siadać i gonić! Na konie, chłopaki! Do miasta uciekł! Gonić go — i, żywego czy umarłego, trza dostać! Prędzej, ludzie! By nam psoty nie wyrządził! Prędzej...

Wywalili się i wdyrdy pobiegli ku wsi, a w jakiś pacierz kilkadziesiąt chłopów już gnało różnemi drogami ku miastu, jaże koniom grały wątroby i błoto się otwierało pod kopytami.

Wieś prawie całkiem opustoszała.

Jeno na cmentarzu kobiety jakieś lamentowały żałośnie.

A środkiem drogi, nie bacząc na deszcz ze śniegiem, trzepiący po twarzy, wlókł się ku domowi młynarz, przystawał często, z trudem łapał powietrze, wzdychał ciężko, niekiedy się potaczał, niekiedy stawał, kiej martwy, a niekiedy szeptał cicho, boleśnie, z głębi umęczonego serca:

— Takaśto, córko! Taka! Strażnikowa kochanica! — powtarzał bezwolnie.

I kij srogo zaciskał w garści, jeno się trząsł, jak we febrze, i łzy gęstym gradem sypały mu się po twarzy.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

W sprawie reformy wyborczej do gminy miasta Krakowa zwołała partya nasza publiczne zgromadzenie do sali teatru ludowego. Zgromadzenie, na którem referował tow. Emil Haecker, wypadło bardzo dobrze. Zapełniona sala i liczne wykrzyki pod adresem dotychczasowych „władców“ gminnych, świadczyły o żywem zainteresowaniu się ludności robotniczej Krakowa i gmin podmiejskich tą tak ważną sprawą. Odpowiednią rezolucyę jednogłośnie uchwalono.

„Bracia rzeźnicy“ obrońcami księżych brzuszków. Po południu w niedzielę zwołali przyjaźniacy, którym „do boju mocy brak“ publiczne zgromadzenie w sprawie reformy gminnej. Ponieważ zgromadzenie było publiczne, zjawili się na niem i nasi towarzysze. Znikła szczupła garstka przyjaźniaków wobec przeważającej większości socyalistycznej. Naturalnie nie chcieliśmy rozbijać zgromadzenia i dlatego powołaliśmy jako większość tow. Kozłowskiego na przewodniczącego. Niechby mu się tam i Bopre spodni uczepił jako drugi przewodniczący — niczby nam to nie szkodziło. Ale przyjaźniacy przerażeni niespodziewaną większością socyalistów i ufni w zastęp rzeźników, którzy tuczą się groszem kradzionym ludności Krakowa przez ich szanobliwych majstrów — nie chcieli słyszeć o tem słusznem żądaniu socyalistów. Poczęli więc wyć i bójkę urządzili, z której

wyszli mocno poturbowani. — Komisarz rozwiązał więc zebranie, poczem kliczka okpiświatów z pod rewerendy krakowskich wielebniczków — reformowała świat! Te podrygi zabawne klerykalnych błaznów nie warte są splunięcia — szkoda tylko, że czeladź rzeźnicza zamiast stanąć ramię w ramię w szeregach walczącego o byt i przyszłość swą proletaryatu, jest dziś gwardyą pachołków dla ciemnych kreatur klerykalnych!

Aby nas nie posądzono o mylne sprawozdanie z tego „wiecu" przytaczamy sprawozdanie z „Gazety powszechnej", która przecież nie kocha socyalistów! „Gazeta" pisze:

„Wiec zagaił p. Dąbrowski, powołując na przewodniczącego redaktora „Głosu Narodu" Beauprego. Skoro tylko ten objął przewodnictwo, na sali rozległa się wrzawa i krzyki. Zgromadzenie rozdzieliło się na dwie części, z których jedna biła brawa, druga zaś z całej siły protestowała przeciw narzuceniu przewodniczącego. Byli to socyaliści, którzy przybywszy w pokaźnej liczbie, stanowili większość; to też domagali się słusznie, aby także ich reprezentant zasiadł również w prezydyum, jako drugi przewodniczący. Cóż, kiedy p. Beaupre nie życzył sobie kolegi-socyalisty; chciał więc, mimo mniejszości po swej stronie, utrzymać się sam w prezydyum. Wrzawa trwała blisko godzinę i groziła rozwiązaniem wiecu przez przedstawiciela rządu...

Wtedy chrześcijańsko-socyalni, jakby na dany znak, rzucili się na socyalistów i, dobywszy lasek, pchali ich ku wyjściu. Jednak ci, czując się na siłach, wyrzucić się nie pozwolili. Ponieważ w czasie „parcia", wywiązała się bitka, dlatego komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie. Ze śpiewem na ustach opuścili socyaliści salę, na której garstka pozostałych chrześcijańsko-socyalnych urządziła poufne zebranie.

Nasuwa się tu jedna uwaga. Oto czyta się często w klerykalnych pismach, iż socyaliści biją na zgromadzeniach swoich przeciwników. Gdyby się chciało być sprawiedliwym w ocenie wczorajszych zajść, to stwierdzić należy, że pierwsi chrześcijańsko-socyalni rozpoczęli bitkę, chwytali jednostki z przeciwnej partyi i odgrodziwszy je od swoich, bili bez miłosierdzia. A p. Beaupre patrzył z uśmiechniętą miną na „dobrą swoją szkołę"..."

Uroczysty wieczór ku czci Juliusza Słowackiego, urządziła Czytelnia robotnicza w **Dębnikach** w ubiegłą niedzielę. W świetnym odczycie scharakteryzował prelegent Uniwersytetu ludowego tow. Kwiatek życie i dzieła nieśmiertelnego poety, ilustrując wykład doskonałem odczytaniem licznych wyjątków z poematów. Tow. Fromowicz, Gątkowski, Jaroszewski oraz tow. Felicya Galska, oddeklamowali z wielkiem przejęciem i odczuciem szereg wyjątków z dzieł Słowackiego.

Wieczór zrobił na licznie zebranej publiczności bardzo podniosłe wrażenie i jest doskonałem zapoczątkowaniem szeregu poważnych prelekcyi i zebrań odbyć się mających w Czytelni.

Z ostatniej chwili.

Serbia przed wojną.

Gazety donoszą z Belgradu, że uważają tam wybuch wojny z Austryą jako rzecz zupełnie naturalną i pewną. Przewidują, że rokowania pokojowe między Serbią a Austryą pozostaną bez rezultatu.

Z Belgradu donoszą, że w całem mieście panuje gorączkowe podniecenie. W gmachu skupczyny odbywają się pilne narady posłów, dotyczące niebezpieczeństwa wojny. Prasa pisze w duchu nadzwyczaj wojennym i w najostrzejszym tonie przeciw Austryi. Co się tyczy przygotowań wojennych Serbii, rząd zdecydowany jest, na wypadek, gdyby Austro-Węgry żądały rozbrojenia, dać **odpowiedź odmowną.** — Na onegdajszej konferencyi Milovanovicza z hr. Forgachem poseł austro-węgierski powiadomiony został o tych zamiarach rządu serbskiego. Milovanovicz miał wyraźnie oświadczyć, że Serbia chce wprawdzie utrzymać dobre stosunki z Austryą, jednak nie zależy to od niej i ustępstwo powinno nastąpić ze strony Austro-Węgier.

Belgrad. „Berl. Mtgs. Ztg." donosi z Belgradu: Z prowincyi nadchodzą wciąż wiadomości o demonstracyach ludności na rzecz wojny. Wśród ludności wiejskiej nad Driną panuje panika. — Ludność wpędza bydło do wnętrza kraju. Nad Drinę przybywają ciągle nowe oddziały wojska. Ruch handlowy w całym kraju znajduje się w zupełnej stagnacyi.

Koncentracya armii serbskiej.

Belgrad. Rozpoczęła się już koncentracya armii serbskiej nad Driną. Dotąd uformowano 20 batalionów, które ustawiono w trójkącie między Sawą a Driną. Obrona południowo-zachodniej Serbii ze Zvornikiem pozostawiona jest wyłącznie ochotnikom, którzy mają wybrać sobie sami dowódcę. Droga z Użyc jest w wielu miejscach podminowaną. — Obecnie pracują nad nową dyslokacyą artyleryi i oddziałów karabinów maszynowych. Brak obecnie jeszcze koni, które mają je-

dnak wkrótce przybyć z Rosyi. Jak słychać, naczelnym dowódcą armii serbskiej nad Driną zostanie generał Selarovicz.

Akcya band.

Belgrad. Jak się zdaje, czynność band rozpoczęła się już nad granicą bośniacką. Tutejsze ministerstwo wojny otrzymało zawiadomienie, że niektóre bandy rozpoczęły już operacye na własną rękę. Minister wojny Živkovicz oświadczył, że zrzuca z siebie wszelką odpowiedzialność za postępowanie i czynność tych band. Wojska serbskie, rozlokowane nad granicą, otrzymały polecenie wstrzymania tych band na 15 klm. od granicy.

Londyn. Dzienniki przynoszą z Petersburga pogłoski, jakoby między Serbią a Austryą przyszło już do pierwszych starć, mianowicie z bandami.

Kombinacye wojenne.

Wiedeń. Donoszą z Belgradu, że szanse wojny z Serbią nie są dla Austryi korzystne. Obliczają, że Austro-Węgry mogą zmobilizować 500.000 ludzi, z których 100.000 będzie musiało pozostać w Bośni i Hercegowinie, 100.000 będzie potrzeba, by trzymać w szachu Czarnogórę, tak, że przeciw Serbii pozostanie 300.000 ludzi, których Serbowie będą mogli zwyciężyć.

Opróżnianie Belgradu.

Paryż. „Matin“ donosi z Belgradu: Wyjazd króla i jego rodziny do Niszu ma w najbliższych dniach nastąpić. Kasy oszczędności i banki przeniosły już swe zapasy do wnętrza kraju.

KOMUNIKATY.

— **Baczność Zarządy grup!** We czwartek dnia 18 marca b. r. o godz. 7-ej wieczór odbędzie się w Związku stow. rob. (Wiślna 5, I p.) **Konf rencya wszystkich Zarządów grup.** Sprawy bardzo ważne! Wzywamy do jaknajliczniejszego i punktualnego przybycia. Dr M. Kapellner.

— **Baczność robotnice z Grzegórzek!** W niedzielę dnia 21 marca odbędzie się o godz. 3-ej po południu w lokalu Czytelni robotniczej, Grzegórzecka 106 **zebranie kobiet** z porządkiem dziennym: „Korzyści spółek spożywczych dla gospodyń“. Referent tow. dr Daszyńska-Golińska. O liczny udział uprasza komitet sklepu robotniczego w Grzegórzkach.

— **Maryańskie Góry.** Polska partya socyalno-demokratyczna na Maryańskich Górach urządza dnia 21 marca 1909 o godz. 10-ej rano zgromadzenie partyjne z porządkiem dziennym: 1) Organizacya i prasa. 2) Sprawozdanie z konferencyi. O liczny udział uprasza M. Komitet P. P. S. D.

SKŁADKI.

Składka dla tow. Jana Makary, osadzonego w więzieniu na 6 miesięcy z powodu wyborów na Krowodrzy i pamiętnego procesu Chwastka: Robotnicy podgórscy K. 14·28, robotnicy z magazynów wojskowych 8·10, robotnicy transportowi i handlowi l. nr 1 2·—, tow. murarze l. nr 11 1·70, robotnicy drzewni l. nr 15 —·90, związek robotników i r botnic tytoniowych l. nr 12 1·30, stow. krawców l. nr 14 2·53. Razem 30·71·

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

CHCĄ WOJNY.

A więc pany generały
Do wojenki prą?
Nic dziwnego! O zabawkach
Całe życie śnią.
Tak to dobrze, tak wygodnie
Dzielnym zuchem być:
Wśród wojennej krwawej wrzawy
Wciąż się w tyle kryć.
Dawniej wodze i hetmany
Nie szczędzili krwi;
Gdzie najgęściej kule biły,
Tam na przodzie szli.
Dziś na przodzie żołnierz prosty,
Prosty idzie chłop,
I nie wiedząc za co — po co,
Pada jako snop.

Zresztą wojna generałków
Nie kosztuje nic;
Dobry humor nawet w wojnie
Nie zejdzie im z lic.
Chłop jak baran — dla „ojczyzny“
Swoje ścierwo ma,
Głupi „cywil“ na wojenkę
Grosz ostatni da.
Ja przynajmniej będę w wojnie
Dla wrogów jak sęp,
By ratować z toni zguby
Potargany strzęp.
A gdy będzie tego trzeba
Własną skórkę dam;
Ho! bo ze mnie patryota,
Miękkie serce mam.

Chociaż później będę goły,
Nie będzie mi źle;
Chodzić goło — hm — tak sobie —
Podoba się mnie.
Ongi, ongi z lubą Ewą
Adam w raju żył,
Chodził goły, — mimo tego
Zawsze wesół był.
Ja dla panów generałów
Szczery podziw mam;
Jeśli im się chce wojenki
Milczeć trzeba nam.

Chachar.



Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

Biuro podróży Zofii Biesiadeckiej

Oświęcim (dworzec)

sprzedaje bilety okrętowe do

Ameryki

I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

Ceny ścisłe wedle taryf okrętowych i kolejowych.

Bilety okrętowe do Kanady

i bilety kolejowe kanadyjskie

Prospekty darmo i opłatnie.

Tow. Ogrodnicze w Wadowicach

poleca na wiosnę do sadzenia: **15 gatunków jabłoni** 4—5 letnich, w wysokości pnia 160—170 ctm. **6 gatunków grusz** 4—6 letnich, w wysokości 160—170 ctm. **3 gatunki śliw** w wysokości 160—170 ctm. — Cena za sztukę 80 hal. **100 sztuk** 75 K. 25 hal., 25 sztuk K 18·75. Krzewy jako agrest 20 hal., porzeczki szt. 16 h. Maliny szt. 6 h., truskawki 10 szt. 20 h. **Cennik na żądanie darmo i opłatnie.**

Najlepsze BUDZIKI

Rejestrowana marka „Adler-Roskopf-Alarm"

otrzymać można tylko u mojej firmy

3-letnia pisemna gwarancya.



Jeśli się nie nada zwrot pieniędzy.

Z 1 dzwonkiem stalowa kotwica i regulator	K 3·80
Ze świecącą w nocy tarczą	„ 4·20
Z 2 dzwonk. z stalową kotwicą i regul. .	„ 4·40
Ze świecącą w nocy tarczą	„ 4·80
Budzik konkurencyjny z 1 dzwonkiem .	„ 2·90
Ze świecącą w nocy tarczą	„ 3·30

Wysyłka za pobraniem przez pierwszą fabrykę zegarków w Brüx

HANNS KONRAD

c. i k. nadworny dostawca

w Brüx Nr. 1486 (Czechy).

Proszę żądać mego głównego katalogu z 3000 wzorów darmo i opłatnie.

Ważne!!! Uwaga!!!





Przeciw jak najbardziej uporczywym i zastarzałym wypadkom:

Dla chorych!
Dla cierpiących!
Dla zdrowych!

Reumatyzmu, Gośćca, Bólów nerwowych, Bólu głowy i zębów, przeciw Bólom żył, Spuchliznom, Bólom nóg, Kłuciu w boku, Zapaleniom stawów i tym podobnym chorobom.

Chwalą ogólnie znakomity i sławny, wypróbowany w kilkuset szpitalach środek do nacierania

ICHTYOMENTHOL

Skutek nadzwyczajny! Działanie szybkie!

Jedna próba wystarczy, aby się przekonać, że tylko **prawdziwy Ichtyomenthol Edelmana** pomaga nawet w takim wypadku, gdzie inne nie pomagały. ::: Przeszło 15 tysięcy podziękowań i tysiąc poświadczeń znakomitych lekarzy, wskazują na znakomitą pomoc **prawdziwego Ichtyomentholu.**

Główna fabryka i wysyłka prawdziwego Ichtyomentholu:

Laboratoryum Aptekarza Edelmana w Bohorodczanach Nr. 710.

5 flaszek Ichtyomentholu (franko) z opłaconą pocztą i opakow., kosztuje = **6 koron.**
10 flaszek Ichtyomentholu (franko) z opłaconą pocztą i opakow., kosztuje = **10 koron.**
25 flaszek Ichtyomentholu z opłaconą pocztą i opakow. (franko), kosztuje = **23 koron.**

Ostrzeżenie: Ichtyomenthol jest tylko z plombą prawdziwy, proszę więc **tylko żądać prawdziwego Ichtyomentholu Edelmana.**



Darmo i opłatnie

wysyłam wielki cennik ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich z chińskiego srebra, towarów muzycznych itd.

Sina Pelz, Kraków,

Gertrudy 29. — Rok założ. 1873.

Najlepsze i najtańsze torty, ciasta weselne i piramidy

wykonuje fabryka

WYROBÓW CUKIERNICZYCH

w Krakowie, ul. Poselska 15

prowadzona pod osobistym zarządem

Romualda Pieczarki

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz.

Z Drukarni Ludowej w Krakowie ([illegible]).